



wydawnictwo PWSZCZYCA

## Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

## Do światła.

Jak błyskawica, jak grom Boży naleciała na nas burza politycznego przewrotu, pobudziła uspiomych, obaliła złych i gnuśnych, a potęgą ducha dobrych natchnęła. I zdawało się, że już teraz chcicie tylko, a odbudują się dusze, zabijają prawdziwą, czystą miłością serca, rozbitą jasnym światłem nauki umysły.

Zdawało się.

Tymczasem rozhukana nawałnica jak nagle nadbiegła, tak przedziej jeszcze minęła, a my, dla których ona winna być przykładem, bodźcem i zachętą, oto stoimy jeszcze przecierając zaspane oczy, oto oczekujemy jakiegoś cudu, jakiejś pomocy, jakiejś łaski.

I nie nauczyło nas niczego smutne doświadczenie ojców i dziadów naszych.

I nie wiemy jeszcze, co począć nam trzeba.

I nie wiemy, w którą udać się nam stronę.

Bo oto zjawilo się mnóstwo fałszywych proroków i tumanów ciemne głowy nasze, i sieje nieufność, i budzi podejrzenie, i nleci nienawiść.

A my podajemy słuch podłym podszeptom lub zwieszamy obojętnie głowy, a na wielki głos prawdy, głos bratni, głos światlejszych z pośród nas odpowiadamy niechęcią i głuchem milczeniem.

Bo tam z kazalnicy, miast słowo głosić Boże, za myśl samodzielną piekłem nas straszą, bo tam za postuch Prawdzie dany wyklinają ze świątyń Pańskich, bo tam pioruny ciskają na

smiałych bojowników za lepszą przyszłość naszą.

Hej, biedny chłopie polski!  
Nędzarzu, na śmieciach własnych.

Chamie, wydziedziczony z wszelkich uciech życia tego!

Biedaku, skazany na ból, cierpienie i pracę! Wichrem szalonym, wichrem - huraganem przypadłym do ciebie, za pierwszym porwał cię strudzoną i oblał zarem takiego pragnienia i z taką potrzasał mocą, że spadłaby zasłona z ocz twoich, że wyprostowałbyś spracowany kark, że wyzbyłbyś się urojonego strachu, że zrozumiałbyś dobro swoje i przestał być naresz-bezbronem narzędziem na wyzysk i pośmiewisko.

I jak długo jeszcze poniewierać sobą pozwolisz?

I jak długo jeszcze bezczynnym pozostaniesz?

Już czas podnieść potem uznojone czoło, już czas zatęsknić do lepszego jutra, już czas do pracy zabrać się nad sobą, już czas upomnieć się o prawa swojej!

Chłopie! dźwignąć się czas tobie z ciemnoty i spodlenia. A dźwignąć się musisz sam, skoro starszy brat twój brzydzi się bywa jeszcze twoich zgrubiałych od pracy rąk, skoro boi się plamie wypieszczonych dłoni o brud twojej nędzy, skoro zdala tylko hukła na cię, jak na dzikiego zwierza lub gońi w nastawioną pułapkę. Sam musisz dźwignąć się, jak sam żyłeś w niedoli twojej.

A kiedy rozjaśnimy umysły nasze nauką, kiedy choć w części dorównamy tym, co dziś

radziby za pyski nas wodzić, tym niby-przyjaciółom naszym, wtenczas i oni oceniają nas i uszanują, bo ocenić i uszanować nas muszą; wtenczas sami zapragniemy poprawy bytu swego, sami weźmiemy się do ulepszenia pracy swojej, sami z własnej inicjatywy pomagając sobie będziemy. bo rozumiemy wtedy nareszcie, że „gromada — to wielki człowiek. Wtenczas i tym, co dziś nam krzywi, przybiegniemy pewną z przyjaźnią i pomocą i przekonamy ich, że chłop polski nawet niewdzięczność sercem płaci.

Bo moc nasza nie w niszczeniu cudzego dobra; jak dzieje się to w pobratymczej Rosji; nie w gwałtach i zbrodniach, nie w rabunkach i rzeziach, ale w wytrwałej i gruntownej, zbożnej, nad-własnym umysłem pracy. A choć jednym nawet najserdeczniejszym słowem, jedną nawet najboleśniejszą skargą duszy wszystkiego zaraz zrobić się nie da, my nie tracimy nadziei, nie cofamy się przed niczem, nie lekamy się niczego, nie drżymy przed żadną przeszkodą.

Zadna potęga, zadna moc ludzka nie zatrzyma nas w świętym pochodzie naszym, nie zmusi nas do milczenia, gdy śmiało z wiarą i ufnością biedz będziemy wytrwale do jutrenki naszego duchowego odrodzenia. Do światła!

*Maryan Janczewski.*

## Ze spraw gminnych.

Rokrocznie w miesiącu Styczniu odbywają się zebrania gminne, na których bywają rozpatrywane bodaj że najważniejsze sprawy z całego roku, bo oto musimy wybierać pełnomocników, uchwalić budżet, czyli dochód i rozchód na rok następny. Ileż przytem kłopotu, ileż bywa najrozmaitszych sporów, ba nieraz nawet awantur, a wszystko to wynika z ciemnoty, z braku jednności, a co najważniejsze z nieznanomości prawa. Najwięcej bywa sporów wtedy, gdy wójt, czyli przewodniczący zebrania przedstawi projekt jakiegoś nowego wydatku, kilkudziesięciu albo i kilkusetrublowego; i niemożna się nawet dziwić, boć przecież wiadomo każdemu, że chyba nikt nie jest tak obciążony najrozmaitszymi prawnymi i nieprawnymi wydatkami, jak my, włościanie; to też ludziska na zebraniu gminnym targują się o każdy grosz z osobna, by jak-najmniej wypadło podatku administracyjnego. Jednak bywają czasem projektowane rzeczy bardzo pożyteczne dla całej gminy, bo nawet konieczne; przypuszczam, ktoś projektuje założenie straży ogniowej ochotniczej, — i jak tu taki projekt odrzucić, skoro on ze wszelkich stron zasługuje tylko na poparcie? Któż nie wie, ile szkody wyrządza rokrocznie ogień? Iluż to gospodarzy nieraz średnio zamożnych staje się wprost zebrakami? Ileż więc dobrego mielibyśmy, gdyby jeżeli nie każda wieś, to chociaż każda gmina miała dobrze zorganizowaną straż ogniową ochotniczą; lecz, niestety, i takie projekty najczęściej bywają odrzucane z braku funduszów. A jednak rozejrzyjmy się w naszej gospodarce gminnej, to może coś znajdziemy.

Prawie w każdej gminie mamy kasę pożyczkowo-oszczędnościową, które istnieją już od r. 1884, a do których w roku ubiegłym 1907 została wprowadzona nowa ustawa, zatwierdzona przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa ma swoje dochody i rozchody; zajrzyjmy tedy do ustawy, a znajdziemy artykuł 13, w którym wyraźnie powiedziano, że gromada, gmina osadnicza lub miejska, mają prawo przeznaczać utworzony w urzędzonej dla tych gromad kasie kapitał zysków, nie krępując się terminami jego utworzenia na pokrycie wydatków dla zaspokojenia potrzeb gromadzkich. W uwalde do tegoż artykułu jest powiedziane, że kapitały zysków nie mogą być przeznaczane na zapłatę podatków i poborów, ustanowionych przez prawo. Na tę okoliczność powinniśmy zwrócić szczególną uwagę, bo ile to potrzeb gromadzkich mogliśmy w ten sposób załatwić, nie obciążając naszych morgów, a potrzeb tych mamy bardzo wiele; bo weźmy chociażby założenie straży ogniowej, reperacye, lub budowę domów gminnych, budowę mostów, drogowoskazów i wiele innych. Na wszystkie wydatki gromadzkim powinniśmy szukać środków w kasach pożyczek i oszczędności, lecz żebyśmy mogli z nich korzystać, to musimy znać prawo, czyli, że powinniśmy rozpoznać dobrze samą ustawę, w której znowu powiedziano w artykule 14: „uchwały zgromadzeń o przeznaczeniu kapitału zysków na potrzeby gromadzkie (art. 13) postanawiają się większością  $\frac{2}{3}$  głosów osób, mających prawo głosu na zebraniu”.

Wskazane uchwały podają się przez komisarza do zarządu gubernialnego do spraw włościańskich, który może odmówić zatwierdzenia uchwał w wypadkach: 1) jeżeli takowa nie odpowiada wymaganiom prawa ze strony formalnej i 2) jeżeli za odrąceniem od obrotów kasy, przeznaczonej na potrzeby gromadzkie sumy, środki kasy nie mogą zabezpieczyć potrzeby w kredycie ludności obrębu kasowego.

*W. Koskowskii.*

*Przypisek Redakcyi.* W gminie Jadów w pow. Radzyminskim, po przeprowadzeniu uchwały i pozyczeniu starań u władz właściwych, z funduszów wyżej wymienionych uzyskano 800 rb.

## Opiekun.

Też się za nas wzięli śmiecie  
Z wielkich słów dostatkami —  
Z boku, z tyłu, a na czele...  
„Kamienny\*”) z dodatkiem.  
Ze „dodatek” dzisiaj w świecie  
Znaczy coś nielada:  
Przy sprzedaży, jako wiecie,  
Každy coś dokłada:

\*) — Kamienny — jest to przerwisko, którym podpisuje swe artykuły redaktor „Roli” Jeleński.

Lecz nie mówię o dodatku  
 W kupnie, bo nie mnogi,  
 Ale o tym, co w dostatku  
 Zasłane nim drogi!  
 Ze papieru nie zabraknie,  
 Aż mnie dziwno z tego,  
 Bo na każdej drodze rośnie,  
 Prezent „Kamiennego”.  
 A znalazłszy, gdy przeczytasz,  
 Prezent drogocenny,  
 To sam siebie się zapytasz:  
 Tak pisze „Kamienny”?!  
 I pomyślisz wódr zadumań:  
 Galkiem się skamienić,  
 Gdyby serce miał, nie kamień,  
 Dawno by się zmienił!  
 Gdyby były i dodatki „kamienne” potrosze,  
 To na wiosnę mieliśmyby już z nich sporą  
 [szosę.

*Mazur.*

## Bądźmy inteligentni.

Jest w społeczeństwie pewien odłam ludzi, mianujący się inteligencją i tak przez wszystkich nazywany. Ludzie ci, do których należą nauczyciele, księża, nauczyciele, urzędnicy, lekarze, adwokaci i t. d. mianują się inteligencją dla pracy umysłowej, która jest ich zatrudnieniem, w przeciwieństwie do rzemieślników i włościan, żyjących z pracy rąk. Biorąc rzecz z ogólnego punktu widzenia, nie jesteśmy uprawnieni czynić podobnych ograniczeń. Bynajmniej nie mamy prawa stosować nazwy „inteligent—inteligencja” wyłącznie do pracowników umysłowych, a odmawiać jej, jako słusznie należącej się, mieszczaniństwu i włościanom, wśród których znajdują się ludzie prawdziwie inteligentni. Poniżej przypatrzmy się, jak ta rzecz się przedstawia w szczegółach. W tem miejscu uprzytomnić sobie tylko musimy, jak wielu jest ludzi nie inteligentnych, a niby powołanych do pracy umysłowej, by zaznaczyć, że z prawdziwą inteligencją zawsze idą w parze: miłość dobra ogólnego i wyteżona, kulturalna praca, zmierzająca do jego urzeczywistnienia. Mając to na uwadze, rozstrzygnijmy się wśród tych, których ogół przyzwyczaił się nazywać „inteligencją”, a rozpoznamy, że nie wszyscy oni są inteligentni. Bo osądzmy taki objaw: czy to urzędnik, czy ksiądz, czy wreszcie kto inny z wyżej wymienionych pracowników umysłowych, dość, że taki lub temu podobny inteligent, gdy w pracy przez się wykonywanej daje dowód przymusu, braku wszelkiego zamilowania i przekonania do niej, gdy w działalności swej zamiast dobrej woli ujawnia żądanie, aby sobie go opłacono za każdy czyn, który naprawdę niema żadnej wartości, a jeżeli ją i ma, to w bardzo ograniczonym zakresie, gdy zamiast oddziaływać przykładem życiem na ciemne masy, których jest świecznikiem, oddaje się pijaństwu i rozpuceniu, nie dba przecież o dobro własne i przez to samo o dobro ogólne, społeczne; dalej ten lub ów inteligent, stawiający za cel życia własne wzbogacenie się drogą przerozmaitych sposobów i sposobików

w rodzaju — łapownictwa, oszustwa, zdzierstwa i t. p. Czyż czyni podobne, prócz wielu swych ciemnych i potwornych stron, nie są namacalnym dowodem, że interes osobisty gra tu pierwszorzędną rolę i bezwzględnie jest przekładany nad publiczne dobro? Czyż pracownik umysłowy takiego gatunku godzien jest wcale się inteligentem? O, nie, pomimo, że posiada naukę. Nauka takiego inteligenta nie przysparza dorobku duchowego do ogólnonarodowej skarbnicy i przez to praca jego jest jałowa, martwa — nie zasilana doświadczeniem, nie kształcona szczerem przywiązaniem się do niej i włąra w jej skuteczność; niema w niej ducha... Nauka i wiedza, zdobyta w szkole, daje posiadającej ją jednostce prawo zwać się inteligentną, — nie wystarcza jednak do utrzymania tej nazwy wśród szerszego ogółu. A wystarczać będzie wówczas, gdy znajdzie swoje odzwierciedlenie w szczytnej pracy, wykonywanej dla dobra tegoż ogółu nie opacznie i wykrętnie, a wyłącznie przez nią — czysta, prawdziwa. Ale już chyba najmniej mają prawa zwać się inteligencją owi potomkowie szlacheckich i arystokratycznych rodów, którzy z nielicznymi wyjątkami więcej dbają o powierzchowność, niż o stan swój umysłowy i moralny; oni to stanowią ów „blichtr”, usprawiedliwiający się w przyszłości: „jak cię widzą, tak cię piszą”. Natomiast prosty rzemieślnik lub wieśniak — chłop, pragnący brać swą wiedzę w szczęście i dostatek, całą swą duszą prostaczka, lecz szczerą zmierzający do tego, rozważny, prawdziwie rozsądny, mający swój zdrowy rozum, samodzielny, — chłop taki lub rzemieślnik wydaje się prawdziwie inteligentnym, a nawet nim jest w rzeczywistości, bo inteligentnymi nazywamy ludzi rozumnych i rozsądnych.

A więc przyznać to wszyscy musimy i zgodzić się z tą prostą koniecznością, że może być inteligentną każda poszczególna jednostka z ludu i cały lud może być inteligentny zbiorowo. Czy i ile mogliśmy przytoczyć na to przykładów z życia rzeczywistego, nie wpłynęło to wcale na cały bieg naszych badań. Ze smutkiem wskazać tylko należy na dotychczasową ospałość ludu naszego na wszystkie sprawy bieżące, a bardziej jeszcze na sprawę pozyskania własnej inteligencji przez tych, którzy jej jeszcze wcale nie mają i pogłębienia takowej przez jej posiadaczy, gdyż tylko ona jest niewzruszoną podstawą i nieomylną przepowiednią przyszłości ludów. Ilekroć zastanawiam się nad tem, zawsze ze smutkiem rozmyślam, że większość braci naszej zgola jest jeszcze nieświadomiona i nie może zrozumieć tej wielkiej prawdy, że człowiek żyje, mając przed sobą jakiś wyższy cel do spełnienia; że on, człowiek, bez względu na to kim jest, rodzi się, aby spełnić przeznaczenie, z wyżej nam dane, i że życie człowieka nie może upływać w pijaństwie, rozpuceniu, lenistwie i zacofoaniu umysłu. Dlatego też brać ta nieświadoma, daleka jest od rozumienia, że żyć—to czuć i myśleć, że żyć—to odwoływać się w każdym czynie do inteligentnych zarodków swej natury,—do ducha i myśli. To też od zrozumienia tego wszystkiego zależeć będzie zdobywanie przez lud nasz inteligencji. A zdobyć jej przez nas jest tem konieczniejsze, że raz już narzeczcie obojętne się powinnością i zacząć badać siebie samych, jaki jest i być ma nasz stan umysłowy i moralny, o ile on ma odpowiadać, abyśmy mogli dźwignąć się i stanąć jak jeden mąż — silni duchem i rozumni, u steru wów-

czas, gdy losy dziejowe nieomylnie nam przodownictwo w społeczeństwie zapewnią.

Oto główna przyczyna, dla której musimy zdobyć inteligencję; wszakżeż to, co nazywamy szczęściem poszczególnych ludów, co jest ich świętą terażniejszością, zawsze spoczywa w świetle umysłów i ducha mocy, t. j. w inteligencji tych ludów. I my też także wtedy dopiero doczekamy upragnionej przez nas wszystkich lepszej przyszłości — gdy się uszlachetnimy, pozyskamy inteligencję. Tak, to pewne. Dopiero wtedy będziemy rozumni, moralni, zamożni; wtedy dopiero, powtarzam, zdobędziemy wszystkie niezbędne cnoty, które nas uczynią szczęśliwymi na zawsze.

A więc dajmy do lepszej przyszłości, która nam zabezpieczy możliwie największy zasób szczęścia jaknajwiększej ilości jednostek, wchodzących w skład całego społeczeństwa, narodu.

I szczęście przyszłe spoczywa w naszej własnej inteligencji powiewał:

1) będąc oświeconymi i zdrowymi na duszy, wyzbędziemy się raz na zawsze wszelkich zgubnych nalogów, wad i innych złych skłonności, które zarodek zdrowej naszej duszy znieprawiają i toczą ją, jak robak toczy zdrowy, rumiany owoc; 2) będąc wszyscy zamożni, niezależni od widzimisię jakiegos tam losu, lub też przez znaczenia, najczęściej z woli złych ludzi pochodzącego, pewni będziemy jutra i całego przyszłego istnienia, śmiało też i otwarcie w świat spoglądając, pracy oddani całym sobą, coraz to bardziej doskonałi będziemy siebie i innych.

Do takiej przyszłości zdążamy, — a wieczna nie podlegająca zniszczeniu olbrzymia moc jej podwaliny — to potęga naszej własnej inteligencji: sił naszego umysłu i ducha.

Jeżeli więc prawdą jest, że przyszłość nasza o tyle lepsza i szczęśliwsza, o ile bardziej się uinteligentnimy, to zachodzi pytanie: w jaki sposób zamierzamy to uczynić, jak mamy zdobyć owa inteligencję? Na pytanie to łatwiej jest odpowiedzieć, niż ją wykonać. Odpowiedź niestrudna: potrzebna jest oświata, — oświata wespół z ukształceniem moralnym. Wykonanie daleko trudniejsze, gdyż wymagać ono będzie wielu wysiłków i zabiegów; lecz bez względu na swe trudności podjęte być musi, gdyż ono to ma nas doprowadzić do zamierzonego celu, do zdobycia inteligencji. W każdym z nas jest cząstka lepszego człowieka, każden z nas posiada pierwiastek podniosły, szlachetny, inteligentny, tylko że ujawnia się on w czynach naszych nie zawsze i to tem rzadziej, im człowiek stoi na niższym szczeblu oświaty, a bardziej jeszcze, gdyśmy nie podnosili pracy, z natury swej ogromnie trudnej i wyteżonej; — nad uszlachetnieniem ducha. Człowiek oświecony, rozumny, usiłujący każde swe działanie, każden czyn życiowy poddać kontroli rozważli i rozumu, próbujący odważnie i śmiało szukać prawd życiowych i nimi się powodować, potępiając przytem wszelki fałsz w jakimkolwiek bądź celu on był stosowany i skądkolwiekby on pochodził; — człowiek o wznioślejszej i szlachetniejszej duszy, gotów do ofiarności, poświęceń, jeżeli chodzi o dobro ogólne, odporności na wszystko co złe i wyrodne, mającej wysokie wyrobienie moralne; — niezłomnie zahartowany przeciw uciskowi i wyzyskowi, żywiącemu się krwią i potem słabszych, bo zapatrzony raczej

w światłą przyszłość: w zwycięstwo myśli i ducha — tryumf powszechny — w odrodzenie ludzkości! — czyż więc człowiek taki nie jest olbrzymem, którego żadne zły sity pokonać nie zdołają?

Wówczas lud, złożony z takich inteligentnych jednostek, swą moc wewnętrzną i wielkość splecie w jedno pasmo złotych nici, których końcowy wspinały węzeł niezerwalny — to zbiorowa dusza ludu — potęga nad potęgę!.. i stanie się to, na co wskazują nieśmiertelne twory największych wieszczów — poetów naszych.

Spieszymy się bracia, bo czas nie czeka, — zdobywajmy wiedzę w każdej dziedzinie życia społecznego, a osobliwie w zakresie rolnictwa, — oświecajmy się wszechstronnie i gruntownie, abyśmy byli inteligentni.

*Włodz. Charzewski.*

## Zaradźmy złemu!

„Zaradźmy złemu” — mówi Zośka z Bielik, a mówi tak przekonywująco, tak z duszy i serca, tak prawdziwie i dziwnie żałośnie, że to zło tak głęboko zakorzeniło się na naszej wsi i pewnie nie jednemu przy czytaniu artykułu łza w oku stęknęła! Bo czyż może być poprawa doli chłopskiej, jeżeli nie pomyślimy o naszych dzieciach? Wszak dziecko — to podpora starości rodziców, nadzieja i przyszłość kraju, gdy z niego dobry i światły człowiek wyrośnie. Przypomnijmy sobie te lata dziecięce, gdyśmy bydo po krzakach pasali. Ileż to złego, ile nieobyczajności, a nawet i krzywdy ludzkiej z tego swój początek bierze. Największą ranę życia chłopskiego Zośka nam odsoniła i cześć Jej za to, że nas pobudziła do zastanowienia się nad tą wielką sprawą i zachciała, byśmy nad tem zlem radzili.

A trzeba radzić rychło i wiele myślniku poświęcić, gdyż przyjdzie nam zmienić pewien porządek gospodarstwa na lato. Dotąd bowiem, gdy kto miał tylko dzieci, a wiosny się doczekał, już niemal o swej gazdinie nie myślał. Dzieciak w krzaki lub na pastwisko bydo wypędzał, a byle było ciepłe i przekropne lato, nawet wiele baba przekładki dawać nie potrzebowała. Że to wszystko działo się z krzywdą dzieci — lepiej o tem Zośka napisała. Ja, jako gospodarz, — muszę otwarcie powiedzieć, że to się działo i z krzywdą dla dobytku. Czy który z was zadał sobie pytanie — dlaczego u naszych chłopów przeważnie marny dobytek? A przecież powinien być lepszy niż u obszarników, gdyż sam gospodarz własną ręką go żywi, a obszarnik przez ludzi najemnych. A jest przeciwnie. Wiele jest po temu przyczyn, największa zaś ta, że w najlepszym dla bydła czasie, tak dla wzrostu i jak dla mleka (cielęta najwięcej na słońcu lubią rosnąć, krowy najwięcej mleka dają) pozostawia się je bez dozoru, boć dzieciaków chyba umiejętnymi dozorcami nie nazywamy. Ile krów pomiera, ile bydła marnieje — zamiast się poprawiać i grosza gospodarzowi przysporzyć, może nie je-

den z tego sobie sprawy nie zdaje, ale byłem świadkiem wielu wypadków pochodzących z takiego pacholego dozoru. I jeszcze jedną krzywdę rolnictwu i sadownictwu wyrządzają dzieciaki na pastwiskach, a co gorsze, iż często z pomocą starszych—przez wybieranie piskląt ptasich, jaj, przez swawolne niszczenie gniazd, Znam ogródek, w którym właściciel porobił sztuczne schronienie ptakom. Z początku mocno się temu dziwiłem, myślałem, że dobra dusza musi być z tego człowieka, kiedy stworzenia boskie tak miłuje, ale w tym roku się przekonałem, że te ptaszyny sownie mu się za jego około nich opiekę wyptaciły. Kiedy we wszystkich sąsiednich sadach liszki drzewa objadły, w jego ogródku nad podziw drzewa ślicznie wyglądały i ładny owoc miały. A temu wszystkiemu przysłużyły się pożyteczne ptaki, których zawsze pełno w ogródku; one to liszki poniszczyły. Jak więc widzicie, że i dziki ptaszek, gdy się go przyjacielsko przyszarpi, umie się odwdziżyć przez oddanie tak pożytecznej przysługi. Nie należy więc gniazd niszczyć, ale tylko ochraniać, raz one nam pożytek przynoszą; powtóre dzieci przez niszczenie gniazd uczą się dzikości i barbarzyństwa, z czego później nie jedno zło wynika, a nas oddala od kultury, czyli od oświeconej ludzkości. Jak więc widzicie, przez powierzenie dobytku dzieciom wyrządzamy sobie podwójną szkodę, dzieci oddalone z pod dozoru starszych dżiczają, nabierają złych nałogów, często uczą się nieuczciwości, w miejsce nauki, do jakiej koniecznie winny się garnąć, bez której i myśleć nie można o poprawie u nas doli chłopskiej, powtóre nie zdajemy nawet sobie sprawy z tych strat, na jakie nas narażają w dobytku nasi mali powiernicy.

Trzeba więc nam pomyśleć, gdzie są Kółka Rolnicze—wspólnie naradzić się, żeby z tego złego, wybrnąć. Może nie jeden i mocno się nagłowi, jak tu zrobić u licha, by było dobrze napasione, a dzieci na naukę, ale na tem zyska całokształt naszych drobnych gospodarstw, a społeczeństwu przybędzie więcej świątliwych obywateli. Dopiero wówczas nam małe gospodarstwa się poprawią, gdy gospodarze zaczną oobrze o dobytku myśleć. Za ubogie są bowiem nasze pastwiska—by z nich odpowiednia korzyść była. Każdy gospodarz powinien jasno z tego zdać sobie sprawę, że nasze bydłota w lecie winny być lepiej, niż dotąd żywione, jeżeli chcemy z nich mieć należyty pożytek i dochód. Im lepiej będzie było pasione, tem bogatszy będzie i nawóz. Im bogatszy nawóz, tem nietylko więcej na polu się urodzi, ale i wszystko będzie bogatsze (żyźniejsze), a więc: ziarno, słoma, kartofle, kończyzna i trawa. Jak bydle na marnej karmie nie może być tłuste, tak samo i roślina nie może być zasobna i bogata (żyzna) na glebie, chudym obornikiem zasłanej.

Nie wiele pomogą słowa naszej kochanej „Sjawby“, która najlepsze ziarna myśli dobiera i rzuca na dziedwicz niemal głębę uczucia i umysłów, dopóki sami nad sobą nie zaczniemy pracować, a młodych nie przygotowujemy, by zdrowe ziarna nauki rzucone wydały obfity i dorodny plon. Wszak każdy z Was wie, że pierwszej trze-

ba głębę uprawiać, zanim się na nią rzuci ziarno, by plon wydało; tak samo trzeba pierwej przygotować nam umysł, by z czasem mogły umiejętnie i dobrze radzić o poprawie warunków, w których się znajdujemy. Uczmy się sami i dzieciom latem nauki nie przerywajmy!

Stach Obszarnik.

## Co czytać.

Czytając powieści t. zw. „ludowe“ z pewnym krytycyzmem, możemy zauważyć, że są one często bardzo liche.—Tematem ich jest życie ludu,—ale czy autorzy zadają sobie trud zapoznania się gruntownego z tem życiem? Na to musimy odpowiedzieć przecząco. Z małymi wyjątkami powieści ludowe napisane są bez znajomości ludu i dlatego nie zadowolili nikogo z obecnych na wystawie w Mińsku Mazowieckim z serca pływający Walentowej Duszczykowej, która swe jędrne przemówienie zakończyła wezwaniem: „my chcemy się uczyć, chcemy czytać, dawajcie nam conajwięcej książek...“ byle nie zawsze o Kaśce i Baśce! W tych słowach leży cała krytyka literatury ludowej, tj. powieści, pisanych językiem niby ludowym, w których występują chłopskie figury, przykrajane jakby z papieru według jednego wzoru, nie oparte na znajomości życia wiejskiego; powieści z nieuniknionym morałem na końcu, a często także na początku i w środku, z cnotą nagrodzoną, a zbrodnią ukaraną.

Takich powieści inteligentniejszy czytelnik (a takich już teraz nie brak wśród ludu), czytać nie chce i słusznie, bo z tego ani pożytku, ani przyjemności nie będzie miał. Lud nie potrzebuje jakichś specjalnych dla siebie powieści,—bo co piękne, zajmujące, napisane prostym, czystym, polskim językiem każdemu podobać się będzie.—Ja sama, pożyteczną książkę, wydawnictwami „ludowemi“ posługuję się tylko wtedy, kiedy chodzi o uprzyśtaśnienie nauki, która dla umysłów mało przygotowanych musi być podana w streszczeniu, w sposób jasny a zajmujący.—Jest to konieczne choćby z tego względu, że lud pracujący mało ma czasu na czytanie, więc z dzieł obszernych korzystać nie może. Co do powieści, to wybierałam zawsze utwory najlepszych polskich autorów, które były czytane z wielkiem zainteresowaniem.

Te uwagi wyjaśnił czytelnikom moim, dając go, zalecając różne książki do czytania, pomijać będące, co o Kaśce i Baśce mówią—chyba że będą to utwory, napisane z prawdziwym talentem, jak np. „Chłopi“ Reymonta.

Chciałabym dziś zwrócić uwagę czytelników na doskonałą, niezmiernie zajmującą książkę p. t. „Wyżwolenie“, pamiętnik murzyna Bookera Washingtona, (Buker Waszyngton), niewolnika w plantacjach amerykańskich, który odegrał wielką rolę w dziejach wyswobodzenia z niewoli murzynów i był właściwym twórcą ich oświaty.—Książka, napisana z ogromną prostotą i skromnością, daje obraz żelaznej wytrwałości i olbrzymich trudów, które szlachetny i dzielny Waszyngton umiał zwałczyć w swem

życiu. Nakładem księgarni W. Makowskiego w Wilnie wyszło w roku zeszłym „Szymona Konarskiego życie i czyny, opracowane przez dr. Władysława Zaborskiego (cena 50 groszy). Każdy Polak patriota powinien znać życiorys człowieka, który życie swe poświęcił na to, aby lud podnosił do potęgi moralnej, prowadził pracę apostołską nad uświadomieniem mas, zbrataniem szlachty z ludem i zwalczaniem przesądów, których nie brakło tak z jednej strony, jak i z drugiej. — Życie Konarskiego—to jedna z najpiękniejszych—ale zarazem i najboleśniejszych kart w naszej historii.

Ci, którzy się interesują rozwojem stowarzyszeń wiejskich w różnych krajach, z korzyścią przeczytają książeczkę Z. Pietkiewicza p. t. *Zrzeszenia wiejskie, dzwignia kultury i dobrobytu ludności wiejskiej*, choć w niektórych rozdziałach daje się odczuć poglądy teoretyczne, nie oparte na znajomości praktycznej opisywanego środowiska. Widać, że autor nie dotknął się osobiście pracy w kółkach, która wydaje mu się prostą i łatwą; wyraża on zdanie, że ziemianie wielkorolnicy, pracujący w kółkach, czynią to, aby mieć dogodności, i jakich sami właściciele korzystają... Ja nie widzę zasady, dla której taka korzyść miałaby być wykluczona, i myślę, że właściciele, należący do kółek, są też tego zdania; owszem—byłoby bardzo dobrze, gdyby korzyść była, bo to wykluczyłoby pierwiastek „ofiarności”, która tym, co ją przyjmują często kością w gardle staje. Dotychczas jednak, jak to wszyscy dobrze wiemy, o wielkich dogodnościach mowy nie może być. — Na zjeździe kółek Staszowieckich można było nabywać po bardzo przystępnej cenie różne książki rolnicze, między innymi bardzo praktyczną książkę p. t. *Rolnik wzorowy*, czyli przypomnienie, co, kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy przez dr. Kazimierza Miczyńskiego. Książkę tę można polecić tym gospodarzom, którzy na zjeździe nie byli. Jest to spory tom, obejmujący wszystkie działy gospodarstwa, a kosztuje pięć złotych — na zjeździe sprzedawano go po 2 złote.

Na jedną książkę chciałabym jeszcze zwrócić uwagę. Jest to wydawnictwo bardzo pożyteczne na wsł, gdzie są liście odmiany owoców na młodych, zdrowych drzewkach. Takie drzewka można przeszczerpić na wyborowe, zastosowane do miejscowych warunków, a doskonale wskazówki, jasno i przystępnie skreślone, zawierają się w broszurce: *Przeszczepianie drzew owocowych* p. dr. Stanisława Golińskiego. Streszczenia na początku każdego rozdziału i przystępny opis różnych sposobów szczepienia zalecają tę praktyczną broszurkę.

M. N. J.

## KORRESPONDENCA.

*Szanowna Redakcyo!*

Powszechnie dzisiaj dają się słyszeć z różnych okolic naszego kraju głosy: „Oświecajmy się, dajmy wszystkim, siłami do oświaty!” Nikt jednak nie wspomni skąd my, właściciele, mamy wziąć pieniądze, za które moglibyśmy zdobywać tę tak dla nas

drogą oświatę? Tak nas wyzyskuje każdy, wszyscy żyją naszą pracą, i wszyscy chcieliby tylko, aby jak największe zyski z nas, chłopów, ciągnąć.

Jako przykład podaję Wam, Szanowni Czytelnicy „Siewby”, niedźcę chłopów, znajdujących się w obwodzie Ordynacji Zamoyskiej. Dla przykładu podaję wam moją wioskę rodzinną—Brody. Jest to wioska składająca się z 77 numerów tabelowych. Wiosce naszej, jak i innym jej podobnym, nadane zostało prawem z 1864 roku korzystanie z serwitutów w dobrach Ordynacji Zamoyskiej. Prawa te jednak przez urzędników Ordynacji corocznie były uszczuplane, nareszcie teraz stały się dla nas tak okropnym ciężarem, że my takowego wprost znieść nie możemy! Dawniej bezkarnie mogliśmy wjeżdżać do lasów ordynackich, zniewoleni byliśmy okazywać tylko kwit asynaginy, a teraz porobiono dziaki tylko po to, żeby nas gorzej zgniebić, zmuszając nas jechać do lasu o dziesięć wiorst odległego od naszej wioski wówczas, gdy my mamy las o wiorstę zaledwie od domu. A tam w owych działkach też nie wolno zrabować najmniejszego suchego drzewka, gdyż za zrabowanie suchej sosenki zasądzą od nas sumy bajeczne: tak, że za jedną furę drzewa opałowego musimy płacić od 5 do 10 r. i do tego od każdej fury musimy odsiadywać po 3 doby aresztu.

Osądźcie, Sz. Cz.: z natężej tak biednej wioski Ordynacja corocznie pobiera kary serwitutowej najmniej 600 r.; pomyślcie, Sz. Cz., ile moglibyśmy za te pieniądze zdobyć wiedzy? My w niedźcy żyjemy, a oni? Ach! oni pasą się naszymi pieniędzmi i sztydzą z nas; jako dowód sztyderstwa podaję wam Sz. Cz., iż pewnego razu poszliśmy do P. Ord., aby ugodzić się z nim i odseparować swój las od jego i prowadzić gospodarke na swoją rękę. Lecz jak sądzicie? Dawał on nam las nie mający znikąd dojazdu, a gdyśmy zwrócili mu uwagę, że wtedy będziemy wywozić drzewo, on radził nam zafundować sobie balon i takowym drzewo z lasu wywozić!

A wszak on nie wiedział, że pośród nas było kilku takich, którzy najmniejszego pojęcia o balonie nie mieli.

Taka jest dla nas pomoc do oświaty! My oświatę długo jeszcze nie pobędziemy, jeżeli ci wielcy herbowi panowie nie ustąpią nam z drogi. Niech nie wyrwyją nam nieprawnie grosza krwawo zapracowanego, niech nie zagradzają nam drogi do oświaty, a zobaczą, że my o własnych siłach zdobyjemy ją i staniami na równi z nimi pod względem oświecenia.

*Czytelnik Siewby.*

## Z GRÓJECZNEGO.

Czytając „Siewbę” blisko rok nie znajduję, aby ktoś z naszej okolicy co do niej pisał. Czyżby nasza okolica w ludowym piśmie chłopskiem nie miała nic do umieszczenia, coby warto było podać do naśladowania lub ku przestrodze swych braci?

A jednak dużo, dużo można by pisać, tembardziej, że i nasza okolica posiada masy ciemnych i oszukiwanych z powodu ciemnoty ludzi. Weźmy przykład: jest w naszej okolicy chytry żydek, który lichwiarstwem się trudni, pożyczka chętnie pieniądze na weksle, które przy terminie wypłaty zamienia na nowe, lecz co się robi? Sprytny żydek, zamiast

zwrócić stary weksel, zwraca podobiony, to też nie dziwnego, że po kilku takich manipulacjach, gdy dłużnikowi sprykszy się płacić lichwiarskie procenty i spłaci dług, żyd występuje na drogę sądową z szeregiem weksli, zatrzymanych przy sobie i wyśada biedaka na bruk! Takich wypadków wiele było w naszej okolicy. A czy taki lichwiarz miałby powodzenie, gdyby oświata zakwitła, czy potrzebowałibyśmy uciekać się w potrzebie do żyda lichwiarza, gdybyśmy wspólnymi siłami zakładali kasy pożyczkowo-oszczędnościowe? Nie. Oświecając się, pracując wspólnie, uniknęlibyśmy wiele, wiele biedy!

Mając więc swoje chłopskie pismo „Siewbę”, czytamy je pilnie, starajmy się wprowadzać w czyn rzeczy, które nasi bracia dla dobra swego wprowadzili; oraz dzielimy się tem z innymi, co dobrego wprowadzamy u siebie.

*Chłop z Grojeckiego.*

## Do M. Bieniakówny.

*Kochana Siostr!*

Chciałabym z Tobą gawędzić na szpaltach „Siewby”, gdyż listy nasze mogą potrącać sprawy ogół obchodzące, więc jeżeli woła Twoja — zaczniemy. Siostrą Ci jestem, chociaż o wiele starszą, ale to przecież Cię nie odstraszy, bo zapewne spotykałaś ludzi, którym nawet życie duszy nie stało. Ja taką mam duszę.

Chętnie ona zapoznaje się z dniem dzisiejszym, a chętniej jeszcze myślą w przyszłość ulata. Przeszłości nie potępia, bo rozumie, że ówczesne warunki tak się ułożyły, iż wiele błędów stało się ich nieuniknioną koniecznością. Błąd jednak rozgrzeszyć, to jeszcze nie znaczy, ażeby go powtarzać. Przeszłości możemy nie złorzeczyć, lecz jej formy życiowe już nam nie wystarczają. Stały się one przeżytkami, dla ludzi dzisiejszych bezużytecznymi. Nowe życie zaczyna się w naszym kraju. Pewne klasy społeczne ustępują z wilowej historycznej, a na ich miejsce wchodzi inne. Ślicznie powiedział O. Wysłouch, że chwili piękniejszej od stu lat nie było w Ojczyźnie. Lud budzi się z letargu, czuje w swem tonie niespożyte i drżące dotąd siły, ale nieświadom jeszcze swej drogi, nie wie dokąd ona go prowadzi. Podniesienie bytu materialnego i oświata, — oto dwa drogowskazy stawiane mu przed oczy. I słusznie: bowiem potrzebne to dzwignię, lecz nie jedyne. Pismo św. mówi: „Wiara bez uczynków martwa jest”. Zarówno można powiedzieć: „Rozum bez uczucia martwym jest”. Więc w tym rozpoczynającym się rozwoju potrzeba, ażeby lud nasz nie tylko się bogacił, nie tylko się uczył, ale żeby jego serce upominało się o każdą krzywdę i każdą krzywdę usuwało z życia. Dopiero wtedy stanie się on kiedys nie Prusakim bogatym i uczonym a drapieżnym, lecz wznieślenie się na najwyższe szczeble rzeczywistości kultury i może on właśnie — umęczony od tylu wieków i na swym krzyżu rozpięty, wy-

tworzy nowe wzory życia społecznego, gdzie ziszczą się marzenia o Królestwie Bożem, gdzie człowiek człowiekowi będzie prawdziwie bratem, a nie jak dotąd wilkiem.

My kobiety, jako słabsze ciałem, a silniejsze wrażliwością uczuciową, na tę stronę życia powinniśmy zwrócić szczególniejszą uwagę. Jakkolwiek jestem przeciwna wszelkim rozgraniczeniom i zupełnie podzielam poglądy Twoje, Siostr, co do równych praw kobiety w społeczeństwie, jednakże sądzę, iż w obecnej chwili najodpowiedniejsze do ujęcia sprawy umoralnienia ludzi są kobiece ręce. Wszak do matki zwraca się przedewszystkiem ufne spojrzenie dziecka. Ona przed innymi kształtować może jego młodocianą duszę, budzić w niej współczucie dla niedoli i głęboko zakorzeniać wstręt do krzywdzenia. Niechajby człowiek uczuwał odrazę do złego czynu względem bliźniego i nie obawiał się jedynie prawa i kary. Takie uczucia szczerpie przysyłam pokoleniom, to według mnie jedno z najważniejszych zadań dzisiejszej kobiety. A Ty, co o tem myślisz, siostr?

Ciałem sercem Wam oddana

*Mieszkanka Dworu.*

## Z Kraju.

— We wsi Łgota, (pow. Nowo-Radomski), zdarzył się taki wypadek: Cyganie koczujący pod wiałą, chcieli kupić konia od zamożnego włościanina z Łgoty, p. Koźnego, lecz, nie mogąc się zgodzić na żadaną kwotę, rzekli się kupna, oświadczyli jednak, że i tak tego konia będą posiadać. Właśnie w ubiegłym tygodniu nocą, K. usłyszał szczerkanie psa przed stajnią; nie namyślając się więc długo wyszedł na dwór, uzbrojony w dubeltówkę. W tejsze samej chwili padło kilka strzałów, z których jeden zranił go w nogę. K. w tejsze chwili strzelił do uciekających i jednego z nich położył trupem. Cyganie, nie chcąc po sobie zostawić śladu, zabrali zabitego towarzysza i wrzucili go do Warty. W dwa dni potem rybacy, łowiąc ryby, wyciągnęli z wody zwłoki cygana.

— W ubiegłym tygodniu kilku bandytów napadło na proboszcza we wsi Sucha, w pow. kościńskim, k. Antoniego Ostracha. Groząc śmiercią, wymusił padeset rubli i zabierali się do ściślejszych poszukiwań, lecz sponury ich odgłos dzwonu kościelnego, w który uderzył na alarm organista.

— W Płocku, w zeszłym tygodniu, jak pisze „Płocczanin”, oficer pułku dragonów, p. Fijałkowski, przechodząc wieczorem obok sklepu, w okolicach płońskich rogatek, zauważył zgromadzonych tam żołnierzy. Kiedy p. F., jako oficer dyżurny, chciał zanotować ich nazwiska, żołnierze zaczęli uciekać. Oficer uprzedziwszy, że będzie strzelał, dał kilka strzałów rewolwerowych, rezultatem czego była śmierć jednego żołnierza i poranienie drugiego.

— W więzieniu płockim, więźniowie w liczbie 4-ch, wypuszczeni na podwórze, rzucili się nagle na jednego z towarzyszy i zaczęli go bić po głowie kublami. Po pięciu godzinach pobity umarł.

— Z Czernikowa donoszą, że we wsi Lokotki wykryto bandę rewolucjonistów makymalistów. Znaleziono drukarnię partyną, dwie bomby, proch rewolwery i naboje. Aresztowano 12 osób.

## Z Cesarstwa.

— W Baku (Kaukaz) w d. 10 b. m. około g. 12 w nocy, podczas powrotu nowego policmajstra Buszena, któremu towarzyszył naczelnik wydziału ochrany; rzucono bombę. Policmajster jest lekko raniony. Bombę rzucił jakiś przyjezdny gimnazysta z Tyflisu; zastrzelili go stróże bezpieczeństwa, towarzyszący policmajstrowi.

— W przeszłym tygodniu sala posiedzeń Dumy była widowiskiem wielkiego skandalu, uczynionego przez słynnego Puryszkiewicza. Mianowicie ten zwadziak, były członek Związku prawdziwych rosyjan, — zaczął w sposób karczemny lżyć na posiedzeniu Dumy posła Milukowa. Powstał straszliwy hałas, a w końcu końców, na wniosek prezesa Dumy Chomiakowa, Puryszkiewicza na 15 posiedzeń wydalono z sali obrad.

— W Libawie podczas rewizji w fabryce drutu znaleziono 3 tysiące nabołów mauserowskich i około puda prochu bezdymnego.

## Z Zagranicy.

**Z Portugalii.** Pogrzeb zamordowanego króla i następcy tronu odbył się w spokoju i porządku, chociaż były przewidywane rozmaite zaburzenia. Te jednak zażegnano dając ulgi i ustępstwa ludowi. Powodem zabójstwa króla było postępowanie pierwszego ministra Jana Franko, który z wielką arogością rządził krajem. Zawiesił konstytucję i wszelkie prawa „Polnościowie, a stawszy się „dyktatorem“, to znaczy rządcą z nieograniczoną władzą, straszliwie przesładował wszystkich swoich przeciwników, skazując ich na więzienia lub wysyłkę do kolonii w kraje zamorskie. Uciskana ludność na-

reszcie zaczęła się buntować; wtedy Franko począł tłumić wszelkie wybuchy niezadowolenia z jego rządów za pomocą wojska. Polala się krew, — aż narzecze spisek na życie króla doprowadził do zabicia jego za to, że nadał taką władzę Frankowi. Franko na drugi dzień był straszliwym wypadku uciekł z rodziną z Portugalii i obecnie znajduje się w Madrycie, stolicy Hiszpanii. Ostateczne uspokojenie Portugalii nastąpi prawdopodobnie nierychło, ponieważ wciąż zachodzą obawy wybuchu powszechnej rewolucji.

**Z Maroka.** Niespodziankę Francuzom zrobili dwaj sultanowie Maroka. Pisaliśmy już, że w tym rozdzieranym wewnętrznymi zaburzeniami kraju okazało się naraz aż dwóch sultanów: Abd-ul-Azis i Mulej Hafid. Pierwszy prawowity, drugi sam się ogłosił za sultana. Ze jednak miał wśród ludności zwolenników, więc przez część kraju został uznany. Zdawałoby się, że takie zamieszanie jest na rękę Francuzom, którzy dają do zagarnięcia Maroka dla siebie. Jednakże obecnie obaj sultani zwrócili się do cesarza Wilhelma z prośbą, aby on się wniósł w tę sprawę i obronił Maroko od najazdu Francji. Rząd Wilhelma zawiadomił Francję o tej prośbie i również przesłał jej treść swojej odpowiedzi, którą dał urzędowo sultanom. Należy jednak domyślać się, że poza odpowiedzią urzędową, sultani musieli otrzymać od Wilhelma i nieurzędowe wskazówki, czyli zachętę do dalszej wojny z Francją. Wiadomo bowiem, że wszelki kłopot, w który wpadnie Francja, jest dla Niemców istną uciechą. To też, korzystając z zajęć w Portugalii, która leży stosunkowo w pobliżu Maroka, rząd niemiecki wysłał parę okrętów wojennych niby do Portugalii, na wypadek jakichś większych zaburzeń, — a w rzeczywistości po to, aby mieć siłę zbrojną, jaknajbliższą Maroka.

**Z Anglii.** W pewnej kopalni węgla nastąpił silny wybuch gazów, skutkiem którego zginęło 20 robotników.

## Ceny zboża w Warszawie

Pszcenica korzec	242 ł.	od r. 8 k. 60	do r. 2 k. 00
Zyto	232 ł.	„ r. 7 k. 00	„ r. 7 k. 10.
Jęczm. 2-rzędowy	200 ł.	„ r. 5 k. 40	„ r. 5 k. 70.
„ 4	200 ł.	„ r. 4 k. 50	„ r. 4 k. 90.
Owies	160 ł.	„ r. 3 k. 65	„ r. 3 k. 10.
Ziemniaki (kartofle)	„	„ r. 2 k. 60	„ r. 2 k. 80

CENA SIEWBY:  
z przesyłką pocztową  
Rocznie . . . rs 2 k. —  
Półrocznie . . . 1 „ —  
Kwartalnie . . . 50  
Prenumeratę przesyłać  
można markami.  
Cena pojedynczego  
numeru 5 kop.

Redakcja i Administracja w Tłuszczu  
(stacja Dr. Żel. Warszawsko-  
Petersburskiej, powiat Radzy-  
miński, gub. Warszawskiej)  
otwarta we wtorek piątki i nie-  
dziale od godz. 6-8 wieczorem.  
Filja w Warszawie Nowy-  
Świat 36 m. 8 — dla (numerów  
zamiennych.)

PRENUMERATE PRYJMUJE  
KSIĘGARNIA  
**Gobeltnera i Wolffa**  
w WARSZAWIE  
NOWOSIENNA Nr. 9.  
oraz wszystkie redakcje i pie-  
rowniejszyonalnych i wiekzszknie-  
garze w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEN  
Za wiersz petiłow  
1-0 szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIBLAK z Chrzesnego.

Druk. EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-SWIAT Nr. 70.